gastronomiczny, w którym – mimo pisemnych zakazów – obsługa sprzedaje banany do karmienia małp. Mamy uciechy jak małe dzieci. Doskwiera nam dość mocno upał. Pot leje się z nas strugami, no i zaczyna wychodzić z nas zmęczenie. Kończymy więc wypad do parku i po odwiezieniu przewodnika wracamy do hotelu. Tutaj – przebieramy się i ruszamy na plażę. Piasek jest tak gorący, że nie można dojść do wody, ale przed plażą jest trawnik, na którym poustawiano leżaki, więc mamy gdzie spocząć i uciąć sobie smaczną drzemkę. Później zostaje tylko obiad, małe zakupy i w ten sposób zakończyliśmy pierwszy dzień poznawania Gambii. Dzisiaj Gambia pokazała nam swoje lepsze oblicze.

Nazajutrz, po sutym śniadaniu kontynuujemy poznawanie gambijskich okolic. Pierwszym punktem programu była Fajara, a dokładniej cmentarz wojskowy z czasów dwóch wojen światowych. Smutne miejsce, ale konieczne – młodym pokoleniom należy przypominać o możliwych skutkach działań wojennych – zwłaszcza w tak niestabilnym regionie jakim jest Afryka (w kilku sąsiednich krajach – do krajów które odwiedziliśmy – grasują bandy lub trwają regularne działania wojskowe). Później docieramy do Bakau, gdzie odwiedzamy ogród botaniczny z lokalną roślinnością w tzw. „pigułce". Rozkoszujemy się ciszą i urodą roślinności pełnej kwiatów.

Miejscowość Bakau składa się jakby z dwóch części. Pierwsza to cypel – wczasowisko. Tutaj wzdłuż plaż znajdują się luksusowe hotele i inne przybytki rozrywki. Druga – znacznie ciekawsza – to stara wioska rybacka. Poznajemy tutaj młodego rybaka, który pokazuje nam kilka ciekawych okazów, a potem proponuje nam wycieczkę. Najpierw oprowadza nas po okolicach przystani rybackiej, mamy okazję poznać tajniki przygotowania ryb (jak są suszone, wędzone i czyszczone). Po wizycie w takim miejscu ochota na rybkę może na długi czas nas opuścić. Wprawdzie dbają, by ryby były czyste i wolne od zarazków, ale o higienie w tym miejscu trudno prowadzić dysputy, a sposób przygotowania urąga wszelkim znanym nam standardom. I jeszcze jedna mała dygresja – rybacy na połów ruszają na ocean w małych drewnianych pirogach. Zgodnie z Gosią stwierdziliśmy, że nam odwagi by chyba nie starczyło.

Po wizycie w porcie rybak zabiera nas na wycieczkę po wiosce, a następnie – w drodze do basenu krokodyli zwiedzamy razem lokalne muzeum. Jednak najciekawszą częścią wycieczki jest wizyta u krokodyli. Jesteśmy od tych niebezpiecznych zwierząt oddaleni o ok. 5 m i to bez żadnych zabezpieczeń czy ogrodzeń. Co odważniejsi podchodzą do zwierząt i je dotykają. Tu nam również brakło odwagi. Za to mamy ręce i nogi w całości. Zwierzęta wyglądają na ociężałe, ale parokrotnie mamy okazję widzieć je w akcji – w wodzie są szybkie jak błyskawica.

Po wizycie w Bakau ruszamy na podbój stolicy. Bandżul jest przeciętnej wielkości i urody miasteczkiem. Gdyby nie to, że leży przy ujściu rzeki Gambia i prowadzi przez nie główna droga do Gambii, pewnie minęlibyśmy je. Żeby wjechać do centrum należy jechać pod łukiem tryumfalnym upamiętniającym przewrót z 22 lipca (znana nam data – ale okazja nieco inna). Samo miasto to żadna atrakcja. Spacerujemy tylko po okolicach bazarów

i docieramy do rzeki. Brzeg rzeki Gambia przy ujściu niczym nie różni się od brzegu atlantyckiego. A szerokość rzeki dochodzi do 8 km, co powoduje, że przy nieco gorszej widoczności drugiego brzegu można nie zauważyć. Na rzece mamy okazję podziwiać pełnomorskie statki oraz nieszczęsny prom, który dał się nam mocno we znaki. W drodze powrotnej mijamy jeszcze katedrę katolicką i mały meczet. Wracamy do Bijilo. W drodze powrotnej zauważam coś intrygującego. Coś, co powoduje, że zawracam i zatrzymuję się koło tego. Zobaczyliśmy polskiego dużego fiata przemalowanego na lokalną taksówkę. Po zatrzymaniu i rozmowie z właścicielem okazało się, że ma nawet polską rejestrację i to ze śląskiego Raciborza.

Pierwszym punktem programu następnego dnia jest wizyta w rezerwacie Makasutu. Jest to prywatny (!!!) park leśny oddalony od Serekundy o kilkanaście kilometrów. Po uiszczeniu stosownych opłat zostaje nam przydzielony przewodnik (o wdzięcznym imieniu Alfa), z którym ruszamy na podbój parku. Zwiedzanie przewiduje przede wszystkim spacery po lesie. Przeciskamy się między gęsto rosnącymi drzewami i docieramy do przystani piróg. Wsiadamy do jednej z nich i ruszamy na wodną wycieczkę po zatoce otoczonej krzewami mangrowymi. Podczas wycieczki po wodzie dowiadujemy się m.in., że poziom rzeki zmienia się w ciągu dnia (w zależności od pory) nawet o 6 m. Takie wahania poziomu wody umożliwiają lokalnej ludności połowy ostryg, które żyją umocowane do korzeni krzewów mangrowych.

Po kilkudziesięciu minutach wycieczka po wodzie kończy się i szczęśliwie wracamy na stały ląd. Alfa pokazuje nam kopce termitów, lokalne owoce, a także osoby zajmujące się eksploracją ostryg – jest to żmudna praca. Spacerując po lesie trafiamy na rodzinę małp. Są dość odważne, nie płoszą się i idą w swoją stronę – ja wprawdzie mam „pietra", ale wykorzystuję okazję i robię całą serię zdjęć. W końcu są to dzikie zwierzęta, jedne z tych, których przyjechaliśmy szukać do Afryki. Na koniec wycieczki po lesie Alfa prowadzi nas do miejsca, w którym przygotowuje się wino palmowe – organizuje nam nawet butelkę takiego wina na skosztowanie (jest kwaśne i niezbyt przyjemne w smaku – próbowaliśmy jednak zaczynu przed fermentacją). Tutaj także mamy okazję zobaczyć, jak chodzi się po palmach. Nie podejmujemy jednak ryzyka spróbowania wejścia na palmę – wejść, może byśmy i weszli, ale kto by nas z tych palm pościągał? Wracamy do głównego obozu, gdzie chwilę odpoczywamy, popijając chłodne napoje i obserwując małpie harce.

Po wizycie w leśnym parku ruszamy wzdłuż rzeki Gambia na wschód. Początkowo droga jest niezła, ale później zaczyna się koszmar. Prędkość średnia znowu spada nam poniżej 10 km/h. Jadąc zastanawiamy się, czy zdążymy dzisiaj na prom i czy będziemy mieli podobne problemy jak podczas wjazdu do Gambii. Po kilkugodzinnych zmaganiach z resztkami drogi docieramy do przystani promowej, gdzie jesteśmy drudzy w kolejce. Udaje nam się wjechać na prom i nawet przekroczyć granicę. Na senegalskie przejście wjeżdżamy już wieczorem. Pogranicznicy są bardzo mili i uczynni. A humory wszystkim się poprawiają, gdy jeden z nich wymienia nazwiska polskich piłkarzy. Załatwiamy szybko i bezproblemowo formalności i ruszamy do Kaolack, gdzie zostajemy na noc w przydrożnym motelu. ■